DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 61.] SOBOTA 14. PAŹDZIERNIKA 1911. [Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk. [Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Polityka i władza p. Namiestnika.

Obronę, uzasadnienie i uczczenie polityki p. Namiestnika w ciągu ostatnich wyborów ma na celu znany już dobrze naczelny artykuł sierpniowego *Przeglądu Polskiego* (nr. 542 str. 137 do 147). Nie minął on bez wrażenia. I słusznie. Jeśli kiedy bowiem, to tutaj powiedzieć można, że pisarz przeszedł sam siebie i ostatecznie zaszedł dalej aniżeli sam śmiał się spodziewać, gdy chwytał pióro. Ktokolwiek bowiem uważnie przeczyta ten artykuł, z łatwością spostrzeże, że w innym nastroju zaczynał go pisać autor, a w innym kończył. Z początku wydawało mu się, że lepiej będzie odpowiedzialności za ostatnie wybory, których przebieg wywołał tyle goryczy i oburzenia, nie kłaść wprost na karb p. Namiestnika i ten nastrój pewnej jeszcze nieśmiałości przebija w takiem n. p. zdaniu: „I gdyby naprawdę ostatnie wybory były, jak chcą narodowi demokraci, dziełem Namiestnika...“ (str. 140). Powoli jednak rósł pod piórem gmach obronny, a pisarz uniesiony własną twórczością nabierał śmiałości i pewności, aż wreszcie sam głośno zawołał to czego wolał zapierać się z początku: „I ta właśnie jedność w koncepcyi planu kampanii wyborczej wskazywała odrazu indywidualność Namiestnika jako autora tego *ordre de bataille*“ (str. 144), a jeszcze dalej: „Ogromna obywatelska zasluga Namiestnika, jako głównego promotora aktu wyborczego, doczeka się powszechnego uznania“ (str. 147).

Politykę wyborczą p. Namiestnika uzasadnia pisarz *Przeglądu Polskiego,* przedstawiając: stosunek do stronnictw, legalność wyborów, stosunek do Rady Narodowej.

Obok uwag słusznych i prawdziwych, boć w działalności p. Namiestnika niejedną zasługę a w działalności jego przeciwników niejedną winę można rzeczywiście podnieść, są tam jednak przemilczenia bardzo rażące, są także twierdzenia nieprawdziwe, są wreszcie poglądy zupełnie nieoczekiwane, które sprawiają, że artykuł ten wywołał niemałe zdziwienie.

Zwalczanie stronnictwa demokratyczno-narodowego przez p. Namiestnika uzasadnia obrońca tej polityki własnemi winami stronnictwa, wskazując na jego „nie już dążenie do władzy ale manię władzy“ oraz na „samą historyę jego sojuszów“, które sprawiły, że „teraz nikt im nie wierzy i nikt z nimi iść nie chce“. Jest to prawda. Gdy stronnictwo demokratyczno-narodowe, dostawszy się pod nowe rządy p. Grabskiego w r. 1907, rzuciło hasło wymiany mózgów, gdy zabierało się do wyparcia z życia publicznego tych, którzy przez pięćdziesiąt lat najwięcej w kraju zdziałali, gdy dziecinnie groziło wyrzuceniem ś. p. Potockiego z namiestnictwa, okazało się ono, jak bardzo dobrze mówi autor owego artykułu, „partyą, która chce rządu a współrząd wyklucza, nie czując, że kto do współrządzenia nie jest skłonny, okazuje tylko, że do rządzenia nie jest zdolny“. Wszystko to prawda.

Ale mija się z prawdą pisarz obozu krakowskiego, z chwilą gdy pragnie zaznaczyć w jakim duchu na rozwój stronnictwa demokratyczno-narodowego wpływał p. Bobrzyński. Mówi on bowiem: „Żaden z namiestników poprzednich tyle nie dawał stronnictwu temu sposobności do wstąpienia na pole wspólnej, organicznej pracy politycznej w kraju, jak właśnie p. Bobrzyński w pierwszym roku swego urzędowania“. Jest to najzupełniejsze odwrócenie prawdy. W czasie wyborów z r. 1907 zarówno ówczesny namiestnik ś. p. Potocki, jak zasiadający wówczas w Radzie Narodowej b. namiestnik p. Piniński, postanowili poprzeć stronnictwo demokratyczno-narodowe, widząc, że zdołało ono najskuteczniej pobudzić do pracy narodowej szerokie warstwy obywatelskie, i właśnie p. Piniński najsilniej zdanie swoje w tym duchu wypowiedział. A jedynym, dosłownie jedynym, kierującym politykiem konserwatywnym, który i wtedy także postanowił zwalczać stronnictwo demokratyczno-narodowe był właśnie p. Bobrzyński, przeciwnik wszelkiego żywszego ruchu obywatelskiego, który potępił zasadniczo kierunek demokratyczno-narodowy już w r. 1904, kreśląc „Rozmiary niebezpieczeństwa“ i do zniszczenia go dążył stale i nieodmiennie. Natychmiast po wyborach r. 1907, p. Bobrzyński, zasiadając w ówczesnem Kole Polskiem, zaczął intrygi przeciw grupie demokratyczno-narodowej i do żywego rozgoryczył posłów tej grupy. I tylko dzięki temu rozgoryczeniu posłowie demokratyczno-narodowi, którym ani się śniła walka z konserwatystami, gdy wybierali p. Abrahamowicza prezesem Koła, poszli następnie za polityką p. Grabskiego, głoszącego unię demokratyczną i wymianę mózgów. Pomógł zatem wówczas p. Bobrzyński znakomicie p. Grabskiemu w sprowadzeniu stronnictwa demokratyczno-narodowego na manowce, tak jak później p. Grabski nieustannymi swymi błędami najlepiej pomagał p. Bobrzyńskiemu w poniżeniu i osłabieniu niemiłego mu stronnictwa, do czego p. Bobrzyński dążył zaw-

sze, choć było ono lepsze i pewniejsze niż inne i chociaż to sprowadzenie stronnictwa demokratyczno-narodowego na manowce, na których zatraciło ono swe przewodnie idee, powstrzymało napewno pomyślny rozwój życia obywatelskiego w kraju.

Cele polityczne p. Namiestnika w jego stosunku do stronnictwa ludowego streszczają się w tem, że przez ostatnie wybory „chciał on polskiemu społeczeństwu udowodnić, iż ludowcy to nie tylko p. Stapiński, i do klubu tego wprowadził ludzi, których czystości uczuć politycznych nikt nigdy nie podawał w wątpliwość“. I rzeczywiście, to że wśród posłów tej grupy jest dzisiaj już połowa ludzi wykształconych, że są tam ludzie idei, jest doniosłą zmianą na korzyść i wielką zasługą p. Namiestnika, bez którego przyczynienia się nie byłoby to się stało. W najbliższym obozie p. Namiestnika już dzisiaj stawia się niejako krzyżyk nad p. Stapińskim, skoro tak otwarcie przeciwstawia się tam temu sojusznikowi ludzi o czystych uczuciach politycznych, ale nawet gdyby miało się jeszcze okazać, że sprawa z p. Stapińskim nie tak łatwa, jest jednak rzeczą pewną, że nie może on obecnie tak bezwzględnie panować w swej grupie jak dawniej i że nie wszędzie pójdzie ona dzisiaj za nim, a przynajmniej nie cała, co już jest znaczną zmianą na lepsze.

Czy jednak słusznie twierdzić można, że cała polityka p. Bobrzyńskiego wobec stronnictwa ludowego jest zupełnie taka sama, jak była polityka ś. p. Andrzeja Potockiego, kiedy wprowadzał on ludowców do Koła Polskiego i kiedy „obywatelowi i politykowi tej miary szło nie o taką lub inną większość chwilową w Kole wiedeńskiem, lecz o pacyfikacyę polskiej wsi“? Tu jest właśnie różnica. Ś. p. Potockiemu szło tylko o pacyfikacyę polskiej wsi i o siłę liczebną Koła Polskiego. P. Bobrzyńskiemu zaś szło oczywiście zawsze o tesame cele, ale oprócz tego także i o urabianie większości Koła za pomocą ludowców i w polityce jego ten właśnie wzgląd zdawał się górować. Ludowcy byli w ręku p. Bobrzyńskiego przedewszystkiem narzędziem przeciw większości Koła, która nie była mu oddana. Zapomocą p. Stapińskiego przyczyniał się p. Bobrzyński do wysadzenia z siodła p. Abrahamowicza, następnie p. Bilińskiego, dopóki się z nim nie porozumiał, a zawsze p. Głąbińskiego. Dla tych celów wszystko było dobre: partyzantka z unią słowiańską, ciągłe łamanie karności, najnikczemniejsze napaści na kierowników Koła, zohydzanie go i osłabianie jego powagi w Wiedniu. A równocześnie w kraju rozbijał p. Bobrzyński przy pomocy p. Stapińskiego niemiłą sobie Radę Narodową. Za te usługi płacono: zamknięto oczy na nadużycia i darcie chłopskiej skóry w Banku parcelacyjnym, oddano p. Stapińskiemu i stronnictwu ludowemu całą niemal wieś zachodnią, składając mu w ofierze nie tylko stronnictwo demokratyczno-narodowe, ale także cały ruch obywatelski duchowieństwa. Intrygi i pieniądze wypełniają działalność polityczną p. Stapińskiego w ostatnich latach, a jeśli złą i szkodliwą była ona zawsze, to jednak dopiero w czasach, gdy p. Stapiński był sojusznikiem p. Namiestnika, stała się ona tak brudną jak nigdy. Ale może tak być musiało i może najlepszy sposób osaczenia p. Stapińskiego był właśnie taki, że, aby poderwać skrzydła jego lotu politycznego, złowieszczego lecz mocnego, trzeba je było obciążyć złotem i błotem? Podobno wielcy politycy unieruchomiali w ten sposób ludzi większych i czystszych niż p. Stapiński. Kiedy Napoleon, objąwszy konsulat, obdarował swego czystego sojusznika Sieyès'a wielkiem dobrem ziemskiem, zrozumiano, że chce z nim skończyć i w ulotnym wierszu śpiewano: „Bonaparte à Sieyès a fait présent de Crône — Pour le payer et l'avilir“. Może i p. Stapińskiego trzeba było płacić i brukać, aby go złamać. Może. Ale błoto bryzgało szeroko po kraju i szeroko zniepraważały się umysły i truły dusze. Polityka taka jest może najprostsza dla wzmocnienia własnych rządów, ale czy także najlepsza dla zdrowia narodu?

Podobno i „u demokratów podniósł się znacznie poziom polityczny w następstwie wyborów“. Mianowicie jedyną wskazówką potemu jest to, że obecnie „weszli z ich ramienia do Koła Polskiego ludzie o talencie organizacyjnym i kierowniczym“. Ludzie ci to, jak wiadomo, jeden człowiek: p. Leo, główny wspólnik w pamiętnem przedsiębiorstwie wymiany mózgów i główny u nas przedstawiciel tej myśli politycznej, że zasady to fraszka, a większość to wszystko. Jest to zatem dla Koła Polskiego nabytek bodaj niebezpieczny. Przemilcza jednak autor owego artykułu najbardziej uderzającą zmianę w składzie grupy demokratycznej, mianowicie trzech posłów półsocyalistycznych, pp. Grossa, Lisiewicza i Śliwińskiego, związanych ze socyalistami i zależnych od socyalistów. Nie wspomina także o innych kosztach porozumienia wyborczego z demokratami: o popieraniu p. Doboszyńskiego, co oprócz hańby przyniosło utratę mandatu na rzecz socyalisty, oraz o upieraniu się przy p. Goldzie w nagrodę za jego odstępstwo, co ściągnęło na kraj wstyd i szkodę drugiego mandatu Breitra.

Grupa konserwatywna wzrosła. Ale i tu są plamy. Dlaczego tak usilnie trzeba było przypominać p. Abrahamowicza, dlaczego tak długo trzeba było walczyć o p. Kozłowskiego, dlaczego tak niegodnie zwalczono p. Starzyńskiego, dlaczego odrazu usunięto p. Górskiego? Są to nazwiska pierwszorzędne i jeśli co do „doboru ludzi“ mówi się o „myśli przewodniej niezmiernie jasnej i konsekwentnej“, to na te pytania nikt nigdy nie znajdzie odpowiedzi zaszczytnej dla owej myśli przewodniej.

O innych grupach politycznych nie wspomina obrońca ostatnich wyborów i zapewne wie dlaczego.

Bo socyaliści zyskali trzy dalsze mandaty. Uwydatniła się nawet pewna troska o to, by ich zbytnio nie rozgoryczać. Mianowicie p. Loewenstein, który w sprawie mandatów t. zw. żydowskich był prawą ręką p. Namiestnika, wręcz oświadczył, że p. Diamanda nie należy zwalczać. Także wybór p. Daszyńskiego w krakowskim okręgu podmiejskim był z góry przewidziany i wchodził w ową myśl przewodnią niezmiernie jasną i konsekwentną, która kierowała wyborami.

A grupy ruskie? Ukraińcy, po wszystkich swych gwałtach i zbrodniach, przechodzą jako kandydaci rządowi, zyskują trzy dalsze man-

daty i zbliżają się do zagarnięcia całego przedstawicielstwa ludności ruskiej. W ofierze im złożono umiarkowanych starorusinów. Ale zacięci moskalofile p. Dudykiewicza zachowują swe dwa mandaty. Jednem słowem niema czem się chwalić.

O legalności wyborów pisze polityk krakowski: „Wobec ludzi dobrej wiary wystarczy do odparcia zarzutu nielegalności i nadużyć wyborczych samo nazwisko Namiestnika, w którem mieści się program poszanowania prawa i władzy: a nie szanuje prawa ten, kto je obchodzi, nie szanuje władzy, kto jej nadużywa“. Zdanie to ma w swej uroczystości łobuzowskie zacięcie dobrego dowcipu, i gdy je pisano, błąkał się niewątpliwie figlarny uśmiech na ustach. Gdyby nawet nie było skarg i dowodów ze wszystkich stron kraju, z Limanowy czy z Chrzanowa, z Tarnobrzega czy z Gródka, gdyby i piekła oszustw drohobyckich nie było, to już to jedno, że w nazwisku p. Bobrzyńskiego mieszczą się dzisiaj te niesłychane nadużycia, które popełniono w jednym tylko okręgu przeciw p. Starzyńskiemu, owo egipskie zapalenie oczu, którem grożono rabinowi - cudotwórcy, owe groźby o zarządzeniach przeciw cholerze, owe koncesye aptek i kontrole młynów, i wreszcie cały ów długi szereg nadużyć, poparty świadkami i nazwiskami, to jedno zatem wystarczy już w zupełności. P. Bobrzyński był profesorem prawa politycznego i nieraz się zdarza, że z polityki wraca się na katedrę, ale tego chyba nikt dzisiaj nie zdoła sobie wyobrazić, żeby p. Bobrzyński, po takich bezprawiach, mógł kiedyś znowu stanąć na katedrze i mówić o prawie. Prysła legenda o bezwzględnej legalności p. Bobrzyńskiego. W świetle doświadczenia okazało się, że p. Bobrzyński umie być rzeczywiście legalny i bezstronny, aż uprzedzająco, aż nadmiernie, wobec stronnictw, które w danym razie nie cofają się przed terrorem, jak ukraińcy, lub przed burzą w parlamencie, jak socyaliści, ale wobec stronnictw umiarkowanych, z których strony nie grozi niebezpieczeństwo, bez najmniejszego wahania łamie prawo i nadużywa władzy. Legalność tego pokroju nie należy do najszlachetniejszych.

Najznamienniejsze jednak są uwagi pisarza politycznego z obozu krakowskiego o stosunku p. Namiestnika do Rady Narodowej.

Na samem czele tych nieoczekiwanych pojęć politycznych znajduje się zasada, że wybory robi p. Namiestnik a Rada Narodowa mu pomaga: „W wypełnieniu doniosłej roli, jaka w wyborach przypada naczelnikowi rządu krajowego, ma on prawo liczyć na pomoc i współdziałanie Rady Narodowej“. Zasada ta oparta jest na nowem zupełnie wyjaśnieniu, kto jest dla społeczeństwa polskiego w kraju naszym „władzą wyborczą“. Mianowicie Rada Narodowa „władzą żadną nie jest“, a natomiast „w Galicyi, gdzie rząd kraju jest w naszem ręku, władzą, tak jak w niezawisłem państwie, jest organ, który ma w ręku egzekutywę“, jednem słowem rząd krajowy, czyli p. Namiestnik. Wniosek ogólny jest zatem taki, że „zupełnie niezrozumiałą jest koncepcya, wedle której Rada jest władzą, a namiestnik jej organem wykonawczym“. I w ten sposób wyjaśnia się, że wszelkie zarzuty, jakie podnoszono przeciw p. Namiestnikowi z powodu jego stosunku do Rady Narodowej, są niesłuszne, bo opierały się one na owej fałszywej koncepcyi: „nowy dowód starej prawdy, że bałamuctwo myśli jest źródłem najgorszych zawikłań politycznych“.

Dotychczasowe pojęcia były nieco odmienne. Radę Narodową powołuje do życia Polskie Koło Sejmowe. Składa się ona z przedstawicieli wszystkich stronnictw i w czasie wyborów ma wyznaczyć kandydatów narodowych. A jakże się pojmuje stosunek namiestnika do niej? Ani Koło Sejmowe, wybierając Radę Narodową, ani społeczeństwo, poddając się jej uchwałom, wcale nie sądzą, że naszą „władzą wyborczą“ jest namiestnik, który mianuje kandydatów, a Rada Narodowa „pomaga“ mu w ich przeprowadzeniu. Sądzi się natomiast, że namiestnik może w wysokim stopniu wpływać na uchwały Rady Narodowej dzięki stosunkom, które go łączą z zasiadającemi w niej stronnictwami, ale gdy uchwała zapadła, obowiązkiem jego jest uszanować ją, tak samo jak każdą uchwałę Koła Sejmowego, przed którem, wedle naszych tradycyi i pojęć politycznych, każdy namiestnik polski jest odpowiedzialny. I tak jak się rozumie, że chociaż namiestnik nie jest „organem wykonawczym“ Koła Sejmowego, jednak uchwały jego ma obowiązek uszanować, tak samo rozumie się, że chociaż namiestnik nie jest „organem wykonawczym“ Rady Narodowej, jednak uchwały jej winien uszanować. Nie było zatem w dotychczasowem pojmowaniu tego stosunku żadnego „bałamuctwa myśli“, a tylko w takiem przedstawieniu go, że namiestnik ma być „organem wykonawczym“ Rady Narodowej, tkwi bardzo grube już nie bałamuctwo, ale proste szalbierstwo myśli.

I rzeczywiście na podstawie takiego jak dotąd pojmowania tego stosunku współdziałał z dawnym Komitetem Centralnym namiestnik Piniński, a następnie z Radą Narodową ś. p. namiestnik Potocki. I oni zapewne woleli czasem tu czy tam jakiegoś innego kandydata, wpływali w tym duchu i zazwyczaj pewnie to przeprowadzali, ale gdy uchwała Rady Narodowej zapadła, nie łamali jej i nie siali zgorszenia w społeczeństwie, dając przykład z góry jak się lekceważy karność narodową. Bo kierowali się oni nie uporem osobistym, ale uczuciami obywatelskiemi. Działali tak jak mówił St. Tarnowski o ś. p. Potockim: „On swojej woli nigdy nie narzucał; różny w tem od wielu nawet znakomitych mężów stanu, nie był absolutnym; miał swoją wolę i silną i stałą i objawiał ją śmiało, ale nigdy twardo, nigdy despotycznie; dla człowieka, mającego działać i rządzić w społeczeństwie polskiem, z jego usposobieniami, przymiot niezmiernie ważny; żadnej sprawy czy kwestyi nie stawiał na ostrzu noża“. Jednem słowem namiestnicy nasi umieli nie tylko nakazywać, ale także współdziałać. Nie umie tego dopiero p. Bobrzyński. I tu pora wspomnieć zdanie obrońcy jego polityki, wypowiedziane o stronnictwie, ale równie dobrze stosujące się do jednostki, „która chce rządu, a współrząd wyklucza, nie czując, że kto do współrządzenia nie jest skłonny, okazuje tylko, że do rządzenia nie jest zdolny“.

Pogląd, który jako władzę wyborczą dla Rady Narodowej, dla Koła Sejmowego, dla ca-

łego społeczeństwa, ustanawia namiestnika, jest niebywałem istotnie dziwadłem w dziedzinie pojęć prawnych, politycznych, obywatelskich. Widać z tego, do jakich zboczeń prawnych dojść można w obozie, który stoi wiarą, że wybory to namiestnik, i w którym n. p. przewodzi t. zw. poseł sześciu starostów: tam rzeczywiście aż do takich dziwolągów zawieść mogło wdzięczne przeświadczenie o „doniosłej roli jaka w wyborach przypada naczelnikowi rządu krajowego".

Ale też, jeśli polityki p. Namiestnika bronić trzeba aż takiemi pojęciami o jego władzy, to rzeczywiście żadne zarzuty nie rzucają na nią tak złego światła jak ta obrona.

Zmiany Statutu krajowego i Ordynacyi wyborczej sejmowej w projekcie prof. Starzyńskiego.

Kompromis polskich stronnictw politycznych, dokonany w obliczu niezwykłej obstrukcyi ze strony 12-stu posłów ukraińsko-ruskich, podczas jesiennej sesyi sejmowej w listopadzie ub. r., był punktem wyjścia obecnego, bogdajby już ostatniego, stadyum reformy wyborczej w naszym kraju.

Jakoż na mocy uchwały sejmowej z d. 18. listopada ub. r. „...ażeby (komisya reformy wyborczej) w porozumieniu z Wydziałem krajowym na tle zasad w rezolucyi komisyjnej zawartych, które nie przesądzają rozdziału mandatów między obie narodowości i po dokładnem rozpatrzeniu wszystkich szczegółowych wniosków i poprawek w komisyi wniesionych, wypracowała projekt sejmowej ordynacyi wyborczej i przedłożyła go na najbliższej sesyi sejmowej" — wobec braku jakichkolwiek pozytywnych i aktualnych propozycyi ze strony posłów ruskich, zasady kompromisu listopadowego stały się jedyną podstawą pracy nieustającej komisyi reformy wyborczej a zarazem wyłączną dyrektywą dla referenta komisyi, prof. Starzyńskiego. Szczegółowy projekt reformy, opracowany na tych zasadach w ciągu wiosny b. r., przedstawiony jeszcze za poprzedniego gabinetu do wiadomości rządu, a niestety, wbrew wyrażonemu życzeniu referenta, nie przedłożony (z powodu szczególniejszej niecierpliwości części członków komisyi) do bliższego rozpatrzenia polskim klubom sejmowym, wrócił odrazu d. 25. ub. m. do pełnej komisyi i był przedmiotem jej dwudniowych narad. Przyjęty tu jako podstawa dalszych szczegółowych roztrząsań, a także pertraktacyi stronnictw co do punktów, nieobjętych protokołem kompromisu, na mocy uchwały komisyi z d. 26. ub. m. został z kolei odesłany do subkomitetu, do którego pod względem formalnym odesłano także życzenia („zasady") stronnictw ruskich, wyrażone na posiedzeniu komisyi ustami posłów dra K. Lewickiego i dra M. Korola.

Subkomitet ma — po odbyciu w ciągu b. m. stosownych rokowań przy współudziale Marszałka i Namiestnika kraju — rozpatrzyć szczegółowo i przedstawić komisyi do zatwierdzenia ostateczny projekt ustawodawczy, poczem zadaniem komisyi, po przyjęciu tego projektu będzie jedynie: opracować na jego podstawie a przy pomocy Wydziału krajowego terytoryalny układ okręgów wyborczych i przedłożyć Sejmowi do uchwał odpowiednie wnioski.

* * *

Projekt prof. Starzyńskiego wprowadza do obu zasadniczych ustaw krajowych dwojakiego rodzaju zmiany:

Pierwsze z nich odnoszą się do właściwej kwestyi wyborczej i do spraw, choćby tylko pośrednio z nią związanych.

Drugie, dokonane przy sposobności reformy wyborczej, mają na celu uzupełnienie statutu krajowego przez wstawienie weń takich postanowień, które albo odpowiadając pod względem treści istniejącemu dzisiaj prawnie stanowi rzeczy (kompetencya ustawodawcza Sejmu), zapełniają w statucie krajowym rażącą lukę formalną, albo pod względem politycznym obojętne, odnoszą się do rzeczywistego ulepszenia organizacyi wewnętrznej i ułatwienia normalnego funkcyonowania Sejmu i Wydziału krajowego. Dodatkowo zaliczyć tu trzeba jeszcze szereg ściśle redakcyjnych poprawek statutu krajowego, zmierzających do usunięcia wszelkich niejasności, nieścisłości a nawet wadliwości stylistycznych dzisiejszej ustawy. Od zmian pierwszej, poprzedniej kategoryi wszystkie one różnią się wybitnie pod względem politycznym przez to, że ich urzeczywistnienie zawisło nie tyle od przyzwolenia Sejmu, bo to jest tutaj więcej niż prawdopodobne, co od lojalności rządu wobec Sejmu i kraju, zwyczajnej lojalności, o której brak posądzać rząd centralny z góry dzisiaj podobno nie uchodzi. Wszak, wedle miarodajnych słów *Przeglądu Polskiego* żyjemy tutaj w Galicyi prawie jak w niezawisłem państwie.

A) Wszelki projekt zmian, odnoszących się do ordynacyi wyborczej i do spraw związanych z nią, miał kategorycznie wytknięte granice w postaci zasad kompromisu listopadowego, które — jak wiadomo — ustaliły z góry: 1) liczbę mandatów poselskich (tak ogólną jak i przypadającą w udziale poszczególnym grupom wyborczym), 2) rodzaj grup wyborczych, 3) podstawę uprawnienia do głosu w każdej z tych grup wraz z podstawą pluralności, przyjętej w powszechnej grupie gmin wiejskich, 4) sposób wyborów ze względu na zasadę tajności, bezpośredniości i ze względu na zasadę proporcyonalności, (przyjętą w obu grupach powszechnego głosowania, miejskiej i wiejskiej), a które ponadto przyzwoliły na „powiększenie liczby członków Wydziału krajowego o dwóch, z przyznaniem w tych granicach odpowiedniego powiększenia zastępstwa posłom ruskim", i zagwarantowały, że w przyszłości „skład Sejmu i zabezpieczenie mniejszości narodowych może być zmienione tylko w obecności 154 posłów". Z temi granicami musiał się oczywiście liczyć także projekt prof. Starzyńskiego.

W skład Sejmu wchodzi zatem — podług projektu — 192 członków, a w szczególności 10 wirylistów (do dotychczasowych przybywają prorektorowie obu uniwersytetów i politechniki) i 177 posłów wybieranych w głosowaniu bezpośredniem i tajnem, t. j. 44 posłów z grupy

wielkiej własności ziemskiej, — 36 posłów z grupy okręgów miejskich, wybieranych na podstawie dotychczasowej (Lwów wybiera 9, Kraków 6, Przemyśl 2 posłów, inne miasta tak jak dotąd, obok zaś wszystkich dotychczasowych projekt przewiduje potrzebę stworzenia dwóch nowych, jeszcze bliżej nieoznaczonych okręgów tej grupy), — 10 posłów nowej powszechnej grupy miejskiej, wybieranych (przez wszystkich obywateli płci męskiej, z ukończonym 24 rokiem życiu, z dwuletniem zamieszkaniem) w pięciu dwumandatowych okręgach miejskich (utworzonych z tych samych większych miast, które wybierają w grupie poprzednio wymienionej) podług systemu, umożliwiającego także reprezentacyę mniejszości, — 5 posłów z Izb handlowych i przemysłowych (Izby: lwowska i krakowska wybierają po 2 posłów), — 2 posłów z nowej kategoryi: Izb rękodzielniczych (we Lwowie i Krakowie) — i 80 posłów z grupy powszechnej gmin wiejskich, wybieranych w głosowaniu powszechnem (przez obywateli płci męskiej, 24 lat, z dwuletniem zamieszkaniem), pluralnem (drugi głos mają dotychczasowi wyborcy tej grupy, a więc ci, którzy należą do pierwszych dwóch trzecich części wszystkich obywateli opłacających w gminie przynajmniej od roku jakikolwiek podatek bezpośredni, a także ci zamieszkali na obszarze dworskim, którzy, nieuprawnieni do głosowania w grupie wielkiej własności, ani w grupie miast, opłacają przynajmniej od roku taki sam podatek, jaki opłaca zamieszkały w gminie najniżej opodatkowany wyborca o podwójnie liczonym głosie) w jednomandatowych, a w okolicach o ludności mieszanej w trój-mandatowych okręgach, podług systemu proporcyonalnego, zapewniającego w tych wypadkach $^1/_3$-cią część głosów mniejszościom narodowym.

Na tle tych kardynalnych postanowień projekt przedstawia wykończony system przepisów szczegółowych, odnoszących się do czynnego i biernego prawa wyborczego, do rozpisania, przygotowania i dokonywania wyborów i podaje osobne postanowienia co do sposobu przeprowadzania wyborów w powszechnej grupie wyborczej miejskiej i powszechnej grupie wyborczej gmin wiejskich. Postanowienia obu ostatnich kategoryi zasługują na szczególniejszą uwagę, jako związane ze systemem reprezentacyi mniejszości, ukształtowanym w sposób odmienny aniżeli w obowiązującej ordynacyi wyborczej do centralnego parlamentu.

System proporcyonalny, przyjęty w projekcie prof. Starzyńskiego, jest wprawdzie do tamtego sposobu zabezpieczającego (niestety, w teoryi tylko!) reprezentacyę mniejszości zbliżony przez wspólną obu tym systemom myśl przewodnią, dalej przez instytucyę „zastępców", względnie „następców" poselskich, jak i przez to, że w obu systemach okręgi wyborcze są więcej-mandatowe, a każdemu wyborcy przysługuje możność głosowania tylko na jednego kandydata, niemniej jednak rożni się on od tamtego istotnie przez to, że — gdy tam wymagana do wyboru liczba głosów jest określona procentowo (więcej niż 50% względnie 25%), co tylko w rzadkich wypadkach daje odrazu skutek zamierzony a zazwyczaj pociąga za sobą albo konieczność „powtórnego" i jeszcze „ściślejszego" wyboru, przy którym dopiero wystarcza dla obu kandydatów względnie największa liczba głosów, albo tę jeszcze fatalniejszą konsekwencyę, że większość, wybrawszy odrazu 50 % głosów swego reprezentanta, wybiera sobie w głosowaniu ściślejszem dodatkowo drugiego reprezentanta i w ten sposób obraca w niwecz samą zasadę systemu proporcyonalnego — w projekcie prof. Starzyńskiego do skuteczności wyboru wystarcza odrazu względna większość głosów. W każdym okręgu powszechnej grupy miejskiej za wybranych uważa się mianowicie, podług projektu, „tych dwóch kandydatów, którzy otrzymali stosunkowo największą ilość wszystkich ważnie oddanych głosów", a podobnie, w każdym trój-mandatowym okręgu grupy wiejskiej „tych trzech kandydatów, którzy otrzymali stosunkowo największą ilość głosów". Za reprezentanta mniejszości uważa się tego z dwóch, względnie tego z trzech wybranych posłów, który ma stosunkowo najmniejszą ilość głosów. W razie opróżnienia jego mandatu (a w grupie wiejskiej także w razie opróżnienia i jednego, słabszego liczebnie mandatu większości) wchodzi do Sejmu jego następca. Wybór następców dla reprezentantów większości ma znaczenie tylko formalne, a dokonywany być musi dlatego, ponieważ nigdy nie można wiedzieć z góry z całą pewnością, który z kandydatów zostanie wybrany posłem większości, a który mniejszości.

Odrzuciwszy niepewne zabezpieczenie procentowe, na którem opiera się system dwumandatowych okręgów do parlamentu centralnego, dąży projekt prof. Starzyńskiego do stanowczego zapewnienia wyboru reprezentantów mniejszosci na innej drodze, przy pomocy t. zw. władz wyborczych.

Władze wyborcze: polska i ruska, czyli stałe komitety poselskie, wybierane na cały ciąg kadencyi sejmowej, w liczbie po 15-stu, oddzielnie przez posłów obu narodowości, w ten sposób, „by wszystkie stronnictwa (polskie, względnie ruskie) w Sejmie się znajdujące, a zarazem i wszystkie klasy wyborcze były w nim ile możności stosunkowo reprezentowane", orzekają w czasie wyborów na zasadzie swobodnej oceny, przy komplecie $^2/_3$ części członków, oprócz przewodniczącego), prostą większością głosów, czy narodowość kandydata, przedstawionego pisemnie z podpisami najmniej 100 wyborców, odpowiada niewątpliwie narodowości wyborców mniejszości. Tylko kandydaci, w ten sposób uznani za narodowych i w następstwie tego oficyalnie ogłoszeni, są wybieralni. Gdyby ktokolwiek inny został wybrany posłem większości, wybór jego zostanie przez komisyę wyborczą uznany za niebyły i zarządzone zostanie nowe głosowanie.

Do zmian, wprowadzonych do statutu krajowego w związku z reformą ordynacyi wyborczej, należą nadto zmiany postanowień, odnoszących się do składu Wydziału krajowego, do granic przyszłego sejmowego ustawodawstwa gminnego ze względu na stosunek obszarów dworskich do gminy, a wreszcie do ustawowego zabezpieczenia trwałości wszelkich obecnie dokonanych reform i całego wogóle dzisiejszego stanu rzeczy w statucie krajowym.

Wydział krajowy, stosownie do zasad kompromisu listopadowego, ma składać się z 8 członków, wśród których muszą być dwaj członkowie narodowości ruskiej. Czterech członków Wydziału po jednemu, w głosowaniu oddzielnem, wybierają: 1) posłowie z grupy wielkiej własności, 2) posłowie z obu grup miejskich, z Izb handl. i przem. i Izb rękodzielniczych, 3) polscy posłowie z grupy gmin wiejskich, 4) ruscy posłowie z tejże samej grupy. Dalszych czterech członków Wydziału krajowego, a między nimi koniecznie jednego członka narodowości ruskiej, wybiera plenum Sejmu. W ten sam sposób, wszakże bez osobnych zastrzeżeń co do narodowości, dokonywuje się wyboru zastępców.

Granice zakresu ustawodawstwa Sejmu, na wypadek połączenia obszarów dworskich z gminami miejscowemi, określają postanowienia następujące:

1. „Każdemu dotychczasowemu obszarowi dworskiemu ma być pozostawione na jego żądanie wykonywanie policyi miejscowej na terytoryum obszaru dworskiego, wskutek czego obszar dworski opłacać będzie tytułem gminnych dodatków do podatków na koszta bieżącej administracyi gminnej o 40% mniej, aniżeliby opłacał, gdyby mu to wykonywanie policyi nie było pozostawione.

2. „Obszar dworski nie bierze udziału w pokrywaniu kosztów oprocentowania i amortyzacyi tych ciężarów gminnych (jak długi i inwestycye), które zostały poczynione na potrzeby ściśle administracyjne, o ile one nie zostały zaciągnięte w okresie ostatnich pięciu lat przed wcieleniem obszaru do gminy. W oprocentowaniu i amortyzacyi takich ciężarów dawniejszych, jako też ciężarów zaciągniętych już po wcieleniu obszaru dworskiego do gminy bierze obszar dworski udział o tyle, iżby jego udział nie przekraczał maksymalnie $^1/_{10}$ względnie $^1/_{20}$ części rzeczonych kosztów.

3. „Reprezentantowi obszaru dworskiego przysługuje głos wirylny w reprezentacyi gminnej, który przy uchwalaniu gminnych wydatków, ciężarów i dodatków do podatków liczy się za jedną czwartą część głosów całej reprezentacyi.

„Podstawą ustroju reprezentacyi powiatowych jest system reprezentacyi interesów we formie określonej przez ustawę krajową z dnia 12. sierpnia 1866, tak co do rodzaju i ilości grup społecznych, mających składać reprezentacyę powiatową, i wzajemnego liczbowego do siebie stosunku reprezentantów poszczególnych grup, jak i co do czynnego prawa wyborczego, na którem reprezentacye powiatowe mają się opierać“.

Ze względu na zabezpieczenie statutu przed wszelkiemi przyszłemi możliwemi zmianami, projekt odróżnia te postanowienia statutu (§ 3.), które określają skład Sejmu, powtóre te (§ 11—14, 23, 24, 26), które określają skład i sposób wyboru członków Wydziału krajowego, ograniczenia co do obszarów dworskich i obostrzenia regulaminu obrad, a po trzecie, wszystkie inne postanowienia.

Do powzięcia uchwały w sprawie zmiany pierwszych potrzebną jest obecność co najmniej 154, drugich jak dotąd obecność $^3/_4$ (t. j. 144), a trzecich obecność co najmniej 130 członków Sejmu; do ważności uchwały we wszystkich trzech wypadkach potrzeba nadto, jak dotąd $^2/_3$ części głosów obecnych członków Sejmu.

B) Ze zmian wprowadzonych do statutu krajowego jedynie przy sposobności reformy wyborczej, na uwagę najpilniejszą zasługują te, które się odnoszą do zakresu działania Sejmu, a mieszczą II. i III. części obecnego § 18. statutu, uzupełnionego nadto w cz. I. na mocy ustawy sejmowej z d. 23. kwietnia 1909 r. wywalczonym przez prof. Starzyńskiego (przy sposobności reformy wyborczej do parlamentu) ustępem, zawierającym ustawową interpretacyę spraw kultury krajowej.

Cz. II. (w projekcie jest to cz. III.) § 18-stego ulega mianowicie tej zmianie, że w miejsce ustępu o „b l i ż s z y c h z a r z ą d z e n i a c h w g r a n i c a c h u s t a w p o w s z e c h n y c h p o d w z g l ę d e m s p r a w g m i n n y c h“, projekt uwzględniając fakt, że § 12. ustawy zasadniczej nie wspomina wcale o sprawach gminnych, wstawia ustęp, przyznający Sejmowi „c a ł e u s t a w o d a w s t w o g m i n n e w r a z z u s t a w o d a w s t w e m o g m i n a c h w y ż s z e g o r z ę d u, z w i ą z k a c h g m i n n y c h i o s a m o r z ą d z i e p o w i a t o w y m, o r a z w y d a w a n i e b l i ż s z y c h w t e j m i e r z e z a r z ą d z e ń w g r a n i c a c h i s t n i e j ą c y c h u s t a w“ — a nadto i w dalszych ustępach tej części nie mówi tylko „o b l i ż s z y c h z a r z ą d z e n i a c h“, ale, stosownie do przyjętej dziś powszechnie terminologii, zastępuje tę nazwę inną pełniejszą, a zarazem odróżniającą tu jak i w ustępie pierwszym cz. II-ej i cz. I-ej obecnego statutu: „s z c z e g ó ł o w e p o s t a n o w i e n i a u s t a w o d a w c z e w g r a n i c a c h u s t a w p o w s z e c h n y c h“ i „w y d a w a n i e b l i ż s z y c h z a r z ą d z e ń n a p o d s t a w i e i s t n i e j ą c y c h u s t a w“.

Powtóre, po cz. II. obecnego a po cz. III. zmienionego w powyższy sposób statutu, uwzględniając znowu wywalczone przez prof. Starzyńskiego w tymże samym 1906 r. rozszerzenie § 12. ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa, wstawia projekt nową cz. IV-tą, przyznając Sejmowi:

„Ustawodawstwo co do tych przedmiotów, które nie dotyczą praw, obowiązków i interesów wspólnych wszystkim królestwom i krajom reprezentowanym w Radzie państwa, a co do których nie nastąpiło wyraźne zastrzeżenie ich w § 11. ustawy zasadniczej z 21. grudnia 1867 Dz. u. p. nr. 141 dla ustawodawstwa państwowego, tudzież co do przedmiotów, co do których nastąpiło nawet wyraźne stwierdzenie kompetencyi sejmowej w § 12. ustawy zasadniczej w brzmieniu nadanem mu przez ustawę z 26. stycznia 1907 Dz. u. p. nr. 15“.

Tym sposobem zarówno „postanowienia w dziedzinie prawodawstwa sądowo-karnego i policyjno-karnego, tudzież prawodawstwa cywilnego“ jak i „zarządzenia w przedmiocie organizacyi państwowych władz administracyjnych“, w granicach zdobytych na rzecz Sejmu w listopadzie 1906 roku zostają w projekcie wcielone do statutu krajowego i zabezpieczone na przyszłość.

Wreszcie, jeżeli dotąd, w kwestyi finansowej kompetencyi Sejmu, mógł był przy złej woli interpretatora budzić pewne wątpliwości termin „opłaty krajowe“, użyty w § 22. statutu, wątpliwość ta została przez projekt usunięta w ten sposób, że miejsce tamtego terminu zajął nowy, mówiący wyraźnie o „wprowadzaniu i pobieraniu samoistnych opłat krajowych... i wreszcie takich podatków krajowych, których wprowadzenie nie naruszałoby kompetencyi Rady państwa“.

Jedynie w najpobieżniejszym przeglądzie będzie tu można podnieść wszelkie inne pozostałe zmiany drugiej, scharakteryzowanej poprzednio kategoryi, które odnoszą się do ulepszenia i ułatwienia organizacyi i sprawności Sejmu i Wydziału krajowego:

Należą tu mianowicie postanowienia o mianowaniu drugiego zastępcy Marszałka krajowego dla kierownictwa Sejmu (§ 4.), drugiego zastępcy dla kierownictwa Wydziału krajowego (§ 11),postanowienia regulaminowe ogólne i szczególniejsze, wchodzące w zastosowanie przy uchwalaniu preliminarza budżetu krajowego (§§ 23. i 26.), postanowienie o tworzeniu stałych komisyi (dodatek do ust. c. § 37. dawnego t. j. obecnego § 35.), a wreszcie uzupełniające postanowienia o sposobie załatwiania spraw w Wydziale krajowym (§ 44. obecny § 42).

* * *

Przeciwko projektowi prof. Starzyńskiego oświadczyła się przedewszystkiem, bo już na posiedzeniu komisyi reformy wyborczej, d. 25. ub. m., grupa posłów ukraińsko-ruskich. Imieniem jej przedłożył dr. K. Lewicki (podług *Diła*, nr. 213) następujące, charakterystyczne życzenia:

1. Odrzucenie wszelkich więcej-mandatowych okręgów, a oznaczenie w okręgach jedno-mandatowych procentowego stosunku mandatów ruskich do polskich.

2. Utworzenie w Sejmie osobnej kuryi posłów ruskich, któraby wybierała oddzielnie ruskich członków W. kraj., ich zastępców, ruskich członków sejmowych komisyi, a w szczególności komisyi dyscyplinarnej i sejmowego biura oraz ruskich delegatów do tych krajowych instytucyi, do których wogóle Sejm wybiera delegatów.

3. Zaniechanie powołania trzech prorektorów jako wirylistów a „zapewnienie głosu wirylnego rektorowi przyszłego ruskiego uniwersytetu“.

4. Usunięcie z powszechnej grupy miejskiej głosu tych wszystkich, którzy mają prawo wyboru w dotychczasowej grupie miejskiej tak, ażeby proponowana grupa powszechna miała charakter grupy wyłącznie proletaryackiej.

5. Zwiększenie liczby mandatów powszechnej grupy wiejskiej.

6. Odrzucenie pluralności w powsz. grupie wiejskiej.

7. Usunięcie warunku dwuletniej osiadłości.

8. Zaniechanie petryfikacyi nowo-uchwalonej reformy wyborczej.

9. Zapewnienie wyboru wszystkich ruskich członków Wydziału kr. przez oddzielną kuryę ruską.

10. Zwiększenie liczby ruskich członków Wydziału kr. ponad dwóch i przyznanie nadto jednego „urzędującego zastępcy marszałka“.

11. Opuszczenie w projekcie wszelkich zmian, nie odnoszących się bezpośrednio do reformy wyborczej.

12. Przerobienie stosownie do tych żądań całego projektu gdyż „w dalszych naradach komisyi nad przedłożonym projektem ruscy posłowie nie będą brać udziału“.

Dodatkowe życzenia co do zmiany projektu, również natury przeważnie negatywnej, wyraża ze strony ruskiej *Diło* z d. 26. ub. m. (nr. 213): Wymienia ono szczegółowo i odrzuca wszelkie zmiany co do kompetencyi Sejmu, co do regulaminu sejmowego, a z pomiędzy przepisów, odnoszących się do techniki wyborczej, żąda opuszczenia tego przepisu, który w sprawie reklamacyi wyborczych poprzestaje na orzeczeniu starostwa, a nie wymaga odsyłania ich do decyzyi namiestnika.

Także i ze strony żydowsko-syonistycznej spotkał się projekt prof. Starzyńskiego ze stanowczem potępieniem: Syonistyczny *Tagblatt* jest mianowicie zasadniczo za 4-ro przym. głosowaniem na podstawie katastru narodowościowego z osobną kuryą żydowską, a w danych warunkach żąda takiej reformy wyborczej, któraby zapewniła żydom 12% t. j. 22—24 mandatów. Żąda tedy, w szczególności jak największej ilości mandatów miejskich z zapewnioną większością żydowską, jednego zastępcy wyznania żydowskiego z głosem wirylnym (?) i zastępstwa żydowskiego w kuryi wielkiej własności ze względu, że żydzi stanowią tu 25% wyborców, a zwalcza stanowczo reprezentacyę Izb rękodzielniczych (!).

Podobnie za zwiększeniem ilości mandatów miejskich, przeznaczonych wyłącznie dla wyborców żydowskich, oświadcza się poseł Loewenstein w artykule, umieszczonym w *Tag'u*.

Z głosów prasy polskiej, która przedrukowała projekt w nieprawdziwym tekście, ogłoszonym przez *Nową Reformę*, obok gwałtownej a ogólnikowej tyrady *Kuryera Lwowskiego* i *Naprzodu* zasługują istotnie na uwagę:

a) Zarzuty *Gazety Wieczornej*, streszczające się (cytowane podług przedruków w *Czasie*) w żądaniach: 1. powiększenia liczby mandatów miejskich; 2. usunięcia, względnie złagodzenia petryfikacyi reformy wyborczej; 3. zaniechania okręgów trójmandatowych; 4. usunięcia rzekomego przepisu, podług którego drugi głos jest przyznany wszystkim wyborcom, zamieszkałym na obszarze dworskim; 5. modyfikacyi, wzgl. zaniechania „władz wyborczych“.

b) Zastrzeżenia *Słowa Polskiego* co do „władz wyborczych“ i postanowień, zabezpieczających prawa obszarów dworskich.

c) Szczegółowo motywowany art. p. A. Krzeczunowicza w *Gazecie Narodowej*, oświadczający się przeciw „władzom wyborczym“.

Jakkolwiek dyskusya w danej sprawie musi być o tyle uważana za zamkniętą, że projekt prof. Starzyńskiego został już w zasadzie przyjęty przez komisyę, a znowu o tyle za odzowną, że ze stanowiska interesów polskich projekt prof. Starzyńskiego kładzie kres tym istotnym, najpoważniejszym obawom, jakie musiały powstać od chwili dokonania reformy

wyborczej do parlamentu centralnego, i od chwili podjęcia myśli reformy sejmowej, przecież powiedzieć nie można, ażeby i ten projekt nie budził pewnych wątpliwości, i to takich, które mogą jeszcze obecnie być usunięte, bodaj częściowo, t. j. przynajmniej tam, gdzie się to stać może kosztem najmniejszych ustępstw ze stanowiska listopadowego kompromisu stronnictw. Wątpliwości te, uzasadnione już częściowo w prasie codziennej, odnoszą się wyłącznie do tej części projektu, która obejmuje reformę wyborczą, a dotyczą trzech szczególnie ważnych jej punktów a mianowicie: po pierwsze, rozdziału mandatów sejmowych pomiędzy poszczególne grupy wyborcze (używamy stale tego terminu zamiast wyrazu „klasy“, przyjętego w projekcie, a o tyle mniej tu stosownego, że w jego treści uwydatnia się moment podziału sztucznego, wprowadzonego przez ustawodawcę, podczas gdy „grupa“ oznacza zwyczajnie naturalną, istniejącą już bez ustawodawcy składową część całości); powtóre kwestyi jedno- i trój-mandatowych okręgów w powszechnej grupie wiejskiej; po trzecie potrzeby władz wyborczych. Postaramy się w sposobie najzwięźlejszym uzasadnić te wątpliwości:

1. Licząc się z faktem, że zmiana podziału 177 mandatów między poszczególne grupy bezpośredniego i tajnego głosowania jest już w dzisiejszym stanie rzeczy niemożliwa, nie widzimy dostatecznego powodu, dla któregoby nie miała wydatniej być pomnożoną liczba wirylnych członków Sejmu.

Jest rzeczą słuszną, że wielka własność ziemska, jakkolwiek zabezpieczona obecnie więcej niż poprzednio przeciwko inwazyi obcych żywiołów, jakkolwiek naogół wzmocniona materyalnie w czasach ostatnich przez wprowadzenie reform i udoskonaleń ekonomicznych i jakkolwiek wreszcie nie ustępująca de facto ze znaczenia pierwszorzędnego czynnika politycznego — nie uzyskała w projekcie wydatniejszej niż dotąd liczby mandatów. Wszystko, co powiedziano poprzednio, jest zrównoważone przez fakt, że fizyczna podstawa tej grupy zwęża się corocznie skutkiem stałego procesu parcelacyjnego. Również najzupełniej usprawiedliwione jest pomnożenie (o 6) liczby mandatów w grupie gmin wiejskich, odpowiadające w rzeczywistości i niezmniejszonemu realnemu znaczeniu tej grupy w życiu kraju i stosunkowemu pomnożeniu ogólnej liczby mandatów. Podobnie nie budzi większych wątpliwości pomnożenie (o 2) mandatów Izb handlowych i przemysłowych, ani tem bardziej (korzystne z tylu względów!) wprowadzenie do Sejmu dwóch reprezentantów Izb rękodzielniczych, a podniesienie liczby mandatów miejskich do 36 (z 21 mandatów w r. 1861, 23-ech w r. 1896 a 29 w r. 1900) i zwiększenie jej jeszcze o 10 mandatów głosowania powszechnego, jakkolwiek nie może nie budzić bardzo poważnych obaw ze stanowiska interesów polskich, znajduje przecież pewne uzasadnienie ekonomiczne i musi być już ostatecznie uznane za rzecz nie do cofnięcia, wobec tego, że znalazło, niestety, gorliwych i znaczących obrońców także w obozie polskim. Tymczasem, mimo że podstawa wyboru wszystkich owych 177 posłów rozszerzyła się o tyle, że 90 posłów ma obecnie wychodzić z głosowania powszechnego, liczba wirylistów została zwiększona tylko (z 12-tu) o 3 posłów, co zaledwie odpowiada arytmetycznemu stosunkowi, w którym się zwiększył ogólny skład Sejmu (z 161 na 192 a więc o 31).

A przecież — żeby tylko najzwięźlej rzecz przedstawić — głosy wirylne są w naszym Sejmie (obok niezwiększonej obecnie grupy wielkiej własności) głównym równoważnikiem głosowania powszechnego, przecież one w założeniu samem reprezentują w Sejmie jednoizbowym tak ważny czynnik, równorzędny izbie wyższej w systemie dwu-izbowym, przecież powiększeniu liczby głosów zastępujących moralne, intellektualne i artystyczne interesy społeczeństwa nie można nic zarzucić ze stanowiska najdalej idącego postępu, przecież wreszcie ani rząd ani stronnictwa ruskie nie mogą na seryo w pomnożeniu głosów wirylnych dopatrywać się jakiegoś sztucznego uprzywilejowania naszej narodowości w Sejmie, tem więcej, że przecież z czasem pomnożenie takie mogłoby być zrównoważone przez nadanie głosu wirylnego także i reprezentantowi przyszłego uniwersytetu względnie oddzielnego fakultetu ruskiego.

Redukując już pod tym względem rzecz do granic najskromniejszych, trzeba powiedzieć, że jest prawdziwą anomalią, ażeby Sejm, zajmujący się głównie ustawodawstwem w sprawach kultury krajowej, nie miał w liczbie wirylistów przedstawicieli Akademii rolniczej, lasowej i weterynaryjnej.

2. Co do punktu drugiego nasuwają się jeszcze poważniejsze wątpliwości.

W powszechnej grupie gmin wiejskich mają być okręgi jedno- i trój-mandatowe.

Stosownie do zasady przedstawionej w projekcie a ustalonej przez kompromis listopadowy trzeba sobie wyobrazić konkretnie, że okręgi jedno-mandatowe będą w powiatach zachodnich, trój-mandatowe we wschodnich.

Otóż nasuwa się pytanie: dlaczego system proporcyonalny, którego celem jest uwzględnianie nie tylko narodowościowych ale i stronniczych mniejszości nie jest stosowany w powiatach zachodnich? Dlaczego, nazywając rzeczy po imieniu, stronnictwo ludowe, wobec którego interesów w sprawach najdonioślejszych musiał w ostatnich czasach tylekrotnie ustępować na plan drugi interes kraju, nie ma w tym wypadku, gdzie idzie nie o interes chwili, ale o unormowanie na długą przyszłość podstawy naszego życia politycznego, ustąpić interesowi kraju, który w tej sprawie musi domagać się przedewszystkiem jednolitości urządzeń w zachodnich i we wschodnich powiatach kraju, a który bynajmniej nie może domagać się tego, ażeby stronnictwo, reprezentujące jeszcze zawsze bądź co bądź surowe, materyalne interesy jednej, chociażby całej i chociażby bardzo licznej warstwy społecznej, w ten sposób zabezpieczyć wobec reszty społeczeństwa, iżby ono i w przyszłościnie musiało się liczyć z tą — skromnie mówiąc — resztą?

W praktycznem przyjęciu tej zasady do planu okręgów wyborczych musiałoby się widzieć, wbrew wszystkiemu, o czem się dzisiaj oficyalnie mówi i pisze, oczywistą i nieznośną supremacyę jednego stronnictwa i to suprema-

cyę, której nie można uzasadnić pracą i zasługą tego stronnictwa, ale wyłącznie tylko jego liczebną, materyalną siłą, zdobytą przy pomocy długoletniej niegodziwej agitacyi.

Przez zastosowanie praktyczne tej zasady w planie okręgów wyborczych utrudniłoby się nadto znacznie sprawę układu okręgów w tych powiatach południowo-wschodnich, w których ludność polska żyje w najmniejszej procentowo liczbie. Powołując się na przykład powiatów zachodnich mogliby posłowie ruscy, ignorując szczupłą mniejszość polską, żądać także wprowadzenia okręgów jedno-mandatowych. Trzeba zaś powiedzieć z najściślejszą za te słowa odpowiedzialnością, że zostawienie ludności polskiej w powiatach wschodnich w okręgach jedno-mandatowych, a więc bez reprezentacyi do Sejmu, a nawet bez możności głosowania w warunkach prawdopodobieństwa wyboru, byłoby ze stanowiska interesów polskich krokiem w wysokim stopniu lekkomyślnym i karygodnym. Jego skutków ujemnych nie zrównoważyłoby nawet takie urządzenie okręgów wyborczych, które nie uwzględniając mniejszości ruskich na zachodzie w powiatach południowych (jako mniejszości, które w porównaniu z przeciętnymi okręgami o ludności mieszanej nie znajdują istotnie dostatecznego poparcia statystycznego) wprowadziłoby tam, podobnie jak w innych powiatach zachodnich system okręgów jedno-mandatowych.

System okręgów trój-mandatowych, o ile mają być zachowane inne zasady kompromisu listopadowego odnoszące się do powszechnej grupy gmin wiejskich, powinien mieć zastosowanie powszechne i jednolite w całym kraju.

3. Przechodząc na koniec do punktu trzeciego, możemy tu jedynie uzupełnić bardzo szczegółowe uwagi p. A. Krzeczunowicza w sprawie władz wyborczych. Uzupełnić je zaś trzeba przedewszystkiem tym względem, że chociaż instytucya władz wyborczych prawdopodobny wybór reprezentanta mniejszości zamienia istotnie na wybór zupełnie pewny, wykluczając absolutnie możliwość przeciwieństwa, przecież przy odpowiednim układzie okręgów wyborczych (t. j. takim, ażeby w każdym okręgu liczba samych wyborców polskich bez dodatku wyborców żydowskich wynosiła ponad 25% ogółu wyborców) nie okazuje się konieczną, ani nawet (zwłaszcza wobec ostatniego spisu) bardzo potrzebną, a możliwy pożytek z niej w pewnych wyjątkowych wypadkach jest nieproporcyonalnie mały do tych ujemnych konsekwencyi, które z niej wyniknąć muszą. W ich liczbie, obok możliwych nadużyć, które są przewidziane we wspomnianym już artykule p. A. Krzeczunowicza, należy bowiem postawić także i to, że instytucya władz wyborczych wprowadziłaby do Sejmu jedną, odrębną i stałą, a równorzędną polskiej, organizacyę ruską o charakterze „władzy“, że zdając starorusinów w zupełności na łaskę ukraińców stworzyłaby po stronie ruskiej w danych warunkach niejako ustawową podstawę prawdziwego monopolu politycznego tych ostatnich, zaś co najważniejsza, że po stronie polskiej przyczyniłaby się niezawodnie do opóźnienia jeśli nie do częściowego udaremnienia tego wspaniałego procesu odzyskiwania na wschodzie dla świadomości narodowej nawpół już zruszczonej ludności polskiej, którego częściowe, prawdziwie pocieszające rezultaty już dzisiaj są widoczne, a którego dominującą podnietą było poczucie groźnej, nieuniknionej konieczności.

Po zredukowaniu do minimum tych braków i wątpliwości, zasady kompromisu listopadowego i oparty na nich projekt prof. Starzyńskiego, uzupełniony odpowiednim dodatkiem o okręgach wyborczych, winny w danych warunkach uzyskać zdecydowaną aprobatę wszystkich posłów polskich i tych czynników, których szczególniejszym obowiązkiem jest staranie, ażeby sprawa reformy wyborczej wyszła najrychlej z dotychczasowego hazardu na grunt określony i rokujący powodzenie. Dla własnego sumienia uczyniono już ze strony polskiej wszystkie uzasadnione ustępstwa na rzecz strony ruskiej; dla zapokojenia życzeń wszystkich przedstawicieli ruskich w Sejmie i dla pozyskania ich głosów w danej sprawie — jeżeli się ma sądzić po dotychczasowym przebiegu rzeczy i powiedzieć szczerze — ustępstw dostatecznych wcale niema. *E. D.*

Wiadomości polityczne.

Mandat złoczowski.

Za kilka tygodni odbędzie się wybór posła do Rady Państwa w okręgu 33-cim (Złoczów-Zborów-Założce i kilka gmin wiejskich) z powodu złożenia tego mandatu przez Breitra, który w wyborach głównych wyszedł i tam i w drugim okręgu lwowskim.

Natychmiast po wyborach głównych powstała w okręgu złoczowskim myśl, by przy drugim wyborze kandydatem polskim został tam prof. St. Starzyński, którego obalenie w okręgu żółkiewskim wywołało żywe poruszenie i ubolewanie w całym kraju.

W rzeczy samej, jeśli przeciw ostatnim wyborom podniesiono niejeden zarzut, to jednak najżywiej i najpowszechniej odczuto obalenie prof. Starzyńskiego. Nie tylko dlatego, że p. Starzyński był zwalczany przez rząd krajowy, mimo iż był kandydatem Rady Narodowej, ale także z powodu wielkich jego zasług i wybitnego stanowiska w naszem życiu politycznem. Prof. Starzyński należał i w Kole Polskiem i w całym parlamencie do polityków najbardziej poważanych i wpływowych. Jako znakomity znawca prawa politycznego i administracyjnego był w każdej sprawie pożądanym współpracownikiem i nic ważniejszego nie działo się bez jego udziału, a Koło Polskie miało wówczas zupełną pewność, że w każdej takiej sprawie na straży naszych praw autonomicznych stoi najgorliwszy ich obrońca. Z mnóstwa spraw wystarczy wspomnieć prace nad reformą wyborczą w r. 1906, kiedy to prof. Starzyński, jako jeden z polskich członków komisyi, nie tylko wniósł szereg poprawek korzystnych dla naszych interesów narodowych, ale także połączył ze sprawą reformy wyborczej sprawę rozszerzenia autonomii i rzeczywiście, dzięki umiejętnemu postawieniu i wytrwałej obronie tej sprawy, Koło Polskie przełamało wówczas opór rządu i stronnictw i uzyskało

w t. zw. rezolucyi Starzyńskiego pierwsze rozszerzenie praw Sejmu od czasu jego istnienia.

Jak żywo odczuto obalenie prof. Starzyńskiego dowodzi znany adres, wręczony mu d. 29. lipca b. r.: „Wynik wyborów w okręgu 30 głęboko nas dotknął, szczerym przejmując nas żalem, że Koło Polskie pozbawione zostało znakomitego, zasłużonego członka i doświadczonego przewódcy, żalem nie mniejszym, że zwalczono kandydaturę postawioną i bronioną przez Radę Narodową, a zwalczano ją w sposób ubliżający uczuciom narodowym i pojęciom sprawiedliwości. Są jednak chwile, w których upadek równa się zwycięstwu i zaszczyt przynosi zwyciężonym. W tej myśli poczuwamy się do obowiązku, wyrażenia Tobie, Czcigodny Panie, podziękowania za podjęcie tej walki, wraz z oświadczeniem, że w tej walce, bez względu na jej wynik, sercem i przekonaniem staliśmy wraz z Tobą po stronie sprawy narodowej. Wierząc, że zechcesz i nadal w pracach i walkach dla dobra kraju wytrwać, zasyłamy Ci na to równie trudne jak zaszczytne działanie szczere i serdeczne Szczęść Boże!“

Pod adresem tym znajdują się podpisy, które znaczenie jego wznoszą wysoko ponad waśnie stronnicze. Przedewszystkiem inicyatorem jego i autorem jest czcigodny ks. Jerzy Czartoryski, dostojny patryarcha naszego świata politycznego. A jeśli adres ten podpisali posłowie umiarkowani wszelkich odcieni, od p. p. Cieńskiego, Kozłowskiego, Stadnickiego do p. p. Pinińskiego i Laskowskiego, znaczy to, że obalenie p. Starzyńskiego dotknęło boleśnie także tych polityków, którzy stoją blisko p. Namiestnika.

Kandydatura p. Starzyńskiego w okręgu złoczowskim odpowie zatem pragnieniom i najpoważniejszych naszych polityków i szerokich warstw obywatelskich.

Wiadomo, że już w czasie wyborów głównych organizacye narodowe okręgu złoczowskiego pragnęły, by p. Starzyński tam kandydował. Ustąpiono wobec tego, że p. Namiestnik radził, iż konieczny jest ponowny wybór p. Golda. Wybór ten okazał się niemożliwym, bo p. Gold uzyskał najmniejszą ilość głosów. Obecnie zatem ta przeszkoda nie istnieje.

Wobec tego, że pod adresem do p. Starzyńskiego podpisany jest prezes i dwu wiceprezesów prawicy sejmowej, spodziewać się można, że zarówno prawica sejmowa, a przynajmniej poważna jej większość, jakoteż znaczna część posłów zasiadających w grupie konserwatywnej Koła Polskiego w Wiedniu, udzielą kandydaturze p. Starzyńskiego pełnego poparcia politycznego i opowiedzą się stanowczo przeciw dalszemu jej zwalczaniu.

Żydzi w Królestwie Polskiem.

Trudne zadanie mają statystycy polscy w Królestwie: badanie i opracowywanie statystyki stosunków krajowych jest udziałem jedynie organizacyi rządowych, obcych nauce polskiej i potrzebom kraju, którym nadto rzadko przyświecają cele naukowe, częściej widoki i potrzeby polityczne rządu. Stąd, może, w życiu publicznem w Warszawie tak często operuje się frazesem i gołosłownem twierdzeniem. Materyału cyfrowego albo niema wcale, albo jest nieścisły i nieprawdziwy. Trzeba uciążliwych i sumiennych badań, aby z chaotycznej i nieudolnie zbieranej statystyki urzędowej móc wyłuskać cyfry dla naszego życia politycznego potrzebne i prawdopodobne. Taką trudną i mozolną pracą jest ostatnie dziełko p. Bohdana Wasiutyńskiego o ludności żydowskiej w Królestwie Polskiem, które siłą rzeczy posiada luki i braki, pomimo to jednak oddać może poważne usługi dla palącej w zaborze rosyjskim kwestyi żydowskiej.

Obraz, jaki roztacza autor, jest bardzo wyrazisty. Wzrost ludności żydowskiej w Królestwie stale się wzmaga. W stosunku do ogółu ludności Królestwa, żydzi stanowili:

w roku	1816	—	7·8 %
„	1819	—	8·6 „
„	1821	—	9·0 „
„	1824	—	9·2 „
„	1827	—	9·1 „
„	1834	—	10·1 „
„	1856	—	12·2 „
„	1865	—	13·5 „
„	1885	—	14·1 „
„	1897	—	14·39 „
„	1909	—	14·64 „

A więc przez niespełna 100 lat odsetek żydów wzrósł niemal w dwójnasób. W r. 1909 na 11,935.318 głów ogółu ludności, było żydów w Królestwie 1,747.655. W tym samym okresie lat 1816—1905 procent żydów w Ks. Poznańskiem spadł z 6·3 na 1·5% ogółu ludności; w Galicyi w czasie 1890—1900 przyrost żydów wynosił 5·5% przy ogólnym przyroście ludności 10·7%, tak, że dziś Galicya posiada 11·1% żydów. Znaczny wzrost żydów p. Wasiutyński tłumaczy imigracyą żydostwa z Rosyi, cyfr ścisłych jednak podać nie może: na zasadzie mniej więcej wiarogodnych obliczeń liczba imigrantów żydowskich w okresie lat 1893—1909 wynosi ogromną liczbę 100 tysięcy głów. Główny napływ żydów skierowany jest do centrów przemysłowych. Warszawa w r. 1910 miała przy ludności ogólnej 782.641 żydów 308.488, co stanowi 39.4%, Łódź w tym roku miała 92.558 żydów na 408.442 mieszkańców, co wynosi 22·7%. Z większych miast najbardziej żydowskiemi są z kolei: Lublin (31.607), Będzin (22.074), Częstochowa (22.024), Radom (16.976), Kalisz (14.740), Piotrków (13.960), Siedlce (13.470), Suwałki (13.364), Sosnowiec (13.261), Łomża (12.088). We wszystkich jednak tych miastach ludność chrześcijańska ma nad żydami przewagę z wyjątkiem jednego Lublina (żydów 50.7%). Inne zjawisko spotyka się na Rusi i Litwie, gdzie większe właśnie miasta są opanowane przez żywioł żydowski. N. p. Berdyczów ma żydów 78%, Pińsk 74%, Równo, Słonim i Mohylów Podolski po 72%, Słuck 71%, Białystok 63%, Humań 58% i t. d. Natomiast żydzi opanowali w Królestwie małe miasta i miasteczka. P. Wasiutyński znalazł, na 116 małych miast, 33 miasta, gdzie procent żydów wynosi 50—60, 21 miast z procentem 60—70, 12 z proc. 70—80, 5 z proc. 80—90, a więc razem 71 miast z większością żydowską. W r. 1827 do 1909 w 29 miastach żydzi wzrośli pięciokrotnie. Ogólnie w miastach z ludnością mniejszą od 10 tys. żydzi stanowią 56%. w miastach od 50 tys. do 100 tys. jest żydów 31%

i w miastach z ludnością większą od 100 tys. żydzi wynoszą 32%.

Podobnie jak w Galicyi żydzi gęściej zaludniają wschodnią część kraju. Jak w Poznańskiem, żydzi osiedlają się rzadziej w tych powiatach Królestwa, gdzie istnieje liczne osadnictwo niemieckie. Skupiają się zatem albo w większych siedliskach przemysłowych albo też gnieżdżą się wśród ludności biedniejszej i ciemniejszej.

Pocieszającym objawem jest fakt wynoszenia się żydów ze wsi. Stanowią oni dziś 12·7% ogółu ludności wiejskiej, przyczem zauważyć należy, że i ten odsetek w istocie jest mniejszy, do wsi bowiem są zaliczone gminy o charakterze wybitnie miejskim jak Wola, Pruszków, Grodzisk, Mokotów — niemal przedmieścia Warszawy. Stąd we „wsiach“ pow. warszawskiego żydzi wynoszą 12·3%, a we wsiach pow. włocławskiego, które rzeczywiście są wsiami, odsetek żydów jest minimalny: 0·1. P. Wasiutyński podaje, że w 44·4% ogółu gmin wiejskich liczba żydów uległa absolutnemu zmniejszeniu, w 54 proc. absolutnemu (nie procentowemu) zwiększeniu. Jeżeli z tej drugiej grupy gmin wyeliminuje się wsie o charakterze miejskim czy przedmieszczańskim, wykaże się znaczny spadek żywiołu żydowskiego, który przenosi się coraz liczniej do miast i miasteczek, tracąc w cywilizującej się wsi polskiej zarobek szynkarzy, kramikarzy i pachciarzy.

Nowe stronnictwo w zab. pruskim.

W sierpniu r. b. staraniem grona wybitnych działaczów politycznych w Prusach Królewskich i północnych powiatach Księstwa Poznańskiego założone zostało nowe stronnictwo polityczne p. n. „Narodowe stronnictwo ludowe“. Na naradzie w Bydgoszczy założyciele zorganizowali zarząd i radę stronnictwa oraz określili, jako pogram przyszłej działalności, program istniejącego Tow. demokratyczno-narodowego, z którem postanowili iść ręka w rękę. Nowe stronnictwo, którego zakres działania obejmuje najbardziej zaniedbane prowincye zab. pruskiego, spotkało się naogół z niezbyt przychylnem przyjęciem prasy polskiej. Najbardziej zainteresowany dem-narodowy *Kuryer Poznański* uważa, że współdziałanie nowego stronnictwa z Tow. dem-narodowem „będzie istotnie leżało w interesie sprawy nie tylko demokratycznej, ale wogóle narodowej, bo przez to nastąpi nie rozluźnienie, lecz zbliżenie kresów do reszty naszej dzielnicy i naodwrót“, wyraża jednak życzenie „ścisłego określenia wzajemnego stosunku dwóch organizacyi“ i rozgraniczenia terenu działalności. *Dziennik Poznański* stojąc na stanowisku, że „w naszych warunkach nowe organizacye polityczne w największej liczbie wypadków przyczyniają się do wzmocnienia przeciwieństw wewnętrznych, do osłabienia solidarności w obronie narodowej“, czyni odwrotnie do zdania *Kuryera* zastrzeżenie, że nowe stronnictwo kresowe „chcąc niechcąc przyczyni się do wzmocnienia tendencyi odśrodkowych, a temsamem do pewnego osłabienia energicznej i solidarnej akcyi obronnej całego społeczeństwa“, ale sprawy nie przesądza czekając na dalsze kroki nowopowstałego stronnictwa. Poważne wątpliwości ma *Dziennik Kujawski*: „dlaczego nowe polskie stronnictwo, jeżeli ono chce iść ręka w rękę z istniejącą już organizacyą, się zawiązało; przecież naturalniejszem byłoby wejść do istniejącej i pracować w niej“. Gnieźnieński *Lech* widzi „w zakładaniu nowej organizacyi politycznej rozdrabnianie naszych sił, które przecież szczególnie wobec bliskich wyborów nie jest pożądanem“ i zgodnie z *Dz. Kujawskim* uważa, że zamiast nowej odrębnej organizacyi należało utworzyć osobny okręg Towarzystwa demokratycznego. *Gazeta Grudziądzka*, organ pos. Kulerskiego, chociaż przyznaje Tow. demokratycznemu „w zasadzie pobudki i zamiary szlachetne“, natomiast w założeniu stronnictwa nar-ludowego widzi chęć pogłębiania społecznych odrębności i posądza je o pobudki osobiste. *Goniec Wielkopolski* węszy w nowem stronnictwie frondę, która chce się przeciwstawić „komendzie“ Tow. demokratycznego. *Dziennik Bydgoski*, organ Nar. stronnictwa ludowego, w odpowiedzi na wszystkie powyższe zarzuty odpowiada: „Niesłusznym jest zarzut, że przyczyniamy się do rozdrobnienia sił ruchu ludowego. Przeciwnie, pragniemy je wzmocnić i dlatego właśnie powstało N. S. L., które nie jest niczem więcej jak odnogą Tow. dem-nar., choć ze względów taktycznych zuprowadziło drobne zmiany w ustawach, a także nazwę zmieniono. Zmiany te były konieczne ze względu na warunki, w jakich nam pracować przychodzi, także potrzebny był pewien samorząd. Nie dotyczy to jednak istoty rzeczy. Dlatego wszelkie obawy, że nastąpić może rozbicie żywiołów ludowych, są zupełnie płonne“.

„Ciche i gorliwe pracownice“.

W ostatnich czasach rozegrał się epilog sporu ukraińsko-staroruskiego o dom i cerkiew Bazylianek we Lwowie. Staroruski „Narodnyj Dom“, uważając owe gmachy za swoją własność, wypowiedział Bazyliankom mieszkanie, zamierzając umieścić w nich „pansyon russkich dam“. *Diło* i *Rusłan* rozdzierały przez tydzień szaty nad „grabieżą russofilów“, wzywały pomsty Boga i sprawiedliwości świętojurskich władyków, w końcu wezwały Bazylianki do oporu. Starorusini uciekli się do sądowej rumacyi. Bazylianki, przeprowadziły się cichaczem, nie wierząc w auxilia ukraińskich patryotów i nie mając odwagi do walki, do której w ostatnią niedzielę zachęcał je z ambony o. Huzar w podniosłych słowach: „Były straszne czasy. Zakonnice szły bez strachu na bagnety, niczego się nie bojąc i z życia swego składając ofiarę za Chrystusa. Bardzo możliwe, że i teraz wypadnie nam pójść na bagnety w obronie naszej wiary“. Na ofiarę „bagnetów“ zostawiono jedynie kilka starych sprzętów, które ku ogromnej uciesze gawiedzi z ul. Zyblikiewicza przeniesiono do nowego domu Bazylianek. „Narodnyj Dom“ wszedł w posiadanie gmachów. *Diło* się rozpłakało: „Przed naszemi oczyma rozegrał się ostatni akt walki russofilskich hałapasów z cichemi i gorliwemi pracownicami na ojczystym zagonie“. W opuszczonych gmachach tułały się jedynie smutne duchy: „coś jęczy i cicho płacze w cichych i ponurych celach i korytarzach klasztornych“. Były to jednak nie smutne duchy, ale wesołe zakonnice, które w noc po sądowej rumacyi

urządziły prawdziwą rumacyę cerkwi. Jak pisze *Hałyczanin*, Bazylianki nie tylko zabrały całe urządzenie cerkwi, nawet to co było *nietund nagelfest*, pozostawiając dosłownie gołe ściany, nietylko zabrały dzwony z dzwonnicy, ale powyrywały z zawiasów carskie i dyakońskie wrota, nie darowały nawet drzewom, krzewom i ławkom w ogrodzie. Dla *Hałyczanina* był to „widok spustoszenia jakgdyby biwakowały tam hordy Atylli“. Nie lepiej było w przyległym do cerkwi domu: „szyby w oknach z zewnątrz co do jednej rozbite, podłoga w wielu miejscach wyrwana, wodociągi zatkane, druty dzwonków elektrycznych porwane, drzwi wywalone“. Doprawdy, jak można było wyrzucać zakonnice, które tak pocichu a gorliwie pracowały na istotnie ojczystym zagonie...

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Koło Polskie. Dn. 5. b. m. po sprawozdaniu prezydyum z działalności w czasie feryi parlamentarnych Koło Polskie powzięło następujące uchwały: „Przyjmując do wiadomości sprawozdanie prezydyum o stanie budowy kanałów i licząc napewno, że rozpisane roboty kanałowe zostaną w roku bieżącym rozdane i rozpoczęte, tudzież, że środki na budowę kanału od granicy śląskiej aż do spławnej przestrzeni Dniestru, w myśl ustawy z 1901 r., będą zabezpieczone, jak nie mniej, że i inne potrzeby krajowe wyrażone w programowej rezolucyi Koła Polskiego z d. 27. lipca 1911 r., a w szczególności sanacya finansów krajowych i budowa kolei lokalnych zostaną zaspokojone — Koło Polskie w przypuszczeniu, że także polityka państwowa rządu będzie — zwłaszcza w kierunku sojuszu wielkich stronnictw parlamentarnych w związku z ugodą narodową w Czechach, prowadzona w duchu pomienionego programu — wyraża gotowość popierania rządu bar. Gautscha. Koło Polskie uznaje obecnie za program najbliższej działalności parlamentu następujące sprawy i w celu ich załatwienia zamierza: 1) Ze względu na ekonomiczne, społeczne i polityczne niebezpieczeństwo obecnej drożyzny, starać się doprowadzić wspólnie ze stronnictwami i w porozumieniu z rządem do powzięcia uchwał, któreby bez szkody dla produkcyi zapewniły konsumentom skuteczną i trwałą pomoc. 2) Uzasadnioną przez drożyznę akcyę polepszenia bytu urzędników i służby państwowej popierać gorąco i starać się nią tak pokierować, by poświęcone na ten cel środki publiczne zamiast spowodować dalszą jeszcze, zgubną dla całego ogółu drożyznę, zasiliły istotnie gospodarstwo domowe tych funkcyonaryuszów. 3) Zgodnie z duchem programowej polityki dynastycznej i mocarstwowej Koła dążyć do pomyślnego załatwienia projektów wojskowych z zastrzeżeniem zaspokojenia, bez narażenia istoty tych projektów, potrzeb kraju i jego ludności. 4) Uchwalić jak najszybciej reformę finansów, którąby, uwzględniając gospodarcze i socyalne stosunki ludności zarówno państwu, jak i interesowanym krajom zapewniła niezbędnie konieczne nowe źródła dochodów. 5) Popierać usilnie reformę regulaminu“.

Przeciw drożyźnie. Dn. 5. b. m. przybyła do Wiednia deputacya 14 miast galicyjskich z dr. Rutowskim na czele i udała się do bar. Gautscha i min. Zalewskiego w celu przedstawienia sytuacyi drożyźnianej i domagania się środków zaradczych. Między innemi deputacya wystąpiła przeciw zbyt ostremu stosowaniu ustawy weterynaryjnej oraz wywożeniu zagranicę artykułów spożywczych, czemu, zdaniem deputacyi, powinno zaradzić zamknięcie granicy.

Z zaboru rosyjskiego.

Przeciwko Kościołowi. Pisma rosyjskie notują długą litanię przestępstw, których miały się dopuścić dyecezye rzym.-katolickie, a które zostały wykryte przez ostatnie rewizye. Między innemi rząd zarzuca biskupom: używanie jęz. polskiego, niewykonywanie rozporządzeń ministeryalnych, jednoczenie spraw kościoła z polską sprawą narodową, urządzanie tajnych szkół polskich, organizowanie polskich stowarzyszeń, zmuszanie Rosyan-katolików do używania jęz. polskiego. przeszkadzanie małżeństwom mieszanym między katolikami a prawosławnymi, stosunki bezpośrednie z Watykanem, urządzanie tajnych klasztorów i t. p. Wykaz ten zapowiada nowe represye przeciw kościołowi. Ofiarą padną 4 dyecezye: warszawska, wileńska, mohylowska, łucko-żytomierska. — Gubernatorowie w Królestwie zajmują się obecnie bibliotekami przy parafiach katolickich, które jednemu z nich wydały się podejrzane o nieprawomyślność polityczną. Naczelnicy powiatów otrzymali wezwanie do śledzenia, kto zarządza biblioteką, bo przy tej sposobności możnaby usunąć z nich księży, którzy przeważnie stoją na czele tych bibliotek.

Zjazd bractw prawosławnych. W d. 3—5 b. m. odbywał się w Mińsku Litewskim zjazd „bratczyków“ prawosławnych. Zjazd był poufny, na obrady prowadzone en famille duchowieństwa prawosławnego nie dopuszczono przedstawicieli prasy, z wyjątkiem paru redaktorów prawicowych organów. Jeden z nich, *Minskoje Słowo* zapewnia o rozczulającym i harmonijnym nastroju zebranych, o serdecznym stosunku do ludu, do którego „bratczyki“ postanowili się zbliżyć i wywrzeć nań swój dobroczynny wpływ, o postanowieniu, aby duchowieństwo nie dopuściło w wyborach do IV. Dumy innych posłów, jak tylko wypróbowanych prawdziwych Rosyan, o mnogich obiadach, które na zjeździe zjedzono i pełnych uczucia toastach, które tam prawiono. Pomimo tych relacyi, pisma inne utrzymują, że zjazd się nie udał i że ogół Rosyan „kresowych“ wykazał mało zainteresowania dla bojowych okrzyków i wezwań do krucyaty przeciwko wrogom wewnętrznym.

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Zgodnie z przypuszczeniami pism polskich, wyzbywanie się ojcowizny ze strony Polaków nie ustaje. Pisma wielkopolskie notują nowe straty: p. p. Józef Skiera i Jan Wagner sprzedali Niemcowi jezioro i wyspę Edwarda pod Zaniemyślem, ulubione miejsce wycieczek mieszkańców Poznania; Józef Pankanin sprzedał swoje gospodarstwo w Sitowcu za pośrednictwem Mittelstandkasse; Ziółkowski w Nekli sprzedał 105-morgowe gospodarstwo również przez Mittelstandkasse; Bzówiec-młyn pod Mogilnem p. Siekierki, który ponosi według pism całkowitą winę, przeszedł w ręce niemieckie w drodze subhasty. Pozatem pisma notują liczne pogłoski o całym szeregu zagrożonych majątków.

Zwołanie Landtagu nie nastąpi jesienią, lecz dopiero, jak zwykle, w styczniu. Na sesyi najbliższej ma być przedłożony nowy projekt antypolski, mianowicie ustawa parcelacyjna. Koła hakatystyczne powątpiewają, czy minister rolnictwa p. Schorlemer dotrzyma obietnicy i ustawę przedłoży. Na to odpowiada zbliżona do ministra *Deutsche Tagesztg*: „Życzymy sobie koniecznie, by sprawa ustawy parcelacyjnej jak najrychlej została załatwioną. Wiemy też, że minister rolnictwa tosamo ma życzenie. Jak daleko zaszły przygotowania, nie wiemy; jesteśmy wszakże przekonani, że w ministeryum rolnictwa pracuje się w tej sprawie z całą energią i że zwłaszcza sam minister rolnictwa wszystko czyni, by przyspieszyć załatwienie sprawy“.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernadryński 7.